Nr. 256. We Lwowie Niedziela dnia 8. Listopada 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 5 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	**2** kor.	**2** kor. **50** „	
kwartalnie	**6** „	**7** „ **50** „	**10** kor. **50** h.
półrocznie	**12** „	**15** „ — „	**21** „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** kwartalnie we Lwowie **8** kor. **40** h., „ na prowincyi **9** „ **90** „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **40** hal. miesięcznie.
Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11. J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. — **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Romanówka p. i t. Szczurowice
Stacya kol. Brody 20/8 1903.

Wielmożny Pan Leopold Herrmann
BIURO TECHNICZNE **we Lwowie.**

Mając od Wnego Pana motor benzynowy **Firmy Weber i Spółki z Uster w Szwajcaryi,** o nominalnej sile 5 HP., czuję się w **miłym obowiązku** podziękowania Wielmożn. Panu za dostarczenie mi tego motoru, który pod każdym względem swemu zadaniu w zupełności odpowiada, a nawet przyznam się otwarcie, oczekiwania moje znacznie przewyższa.

Będąc sam potroszę technikiem i **mając** zamiłowanie do maszyn, zdaje mi się, że się troszeczkę na nich rozumię, przeto chcę Wnemu Panu dokładnie wyłuszczyć, dlaczego motor ten, który mam od Pana, mnie tak zadowolił, dodać przytem muszę, że znam kilka systemów przeróżnych motorów zupełnie dokładnie, dlatego też chcę punkt za punktem przejść dobre strony Pańskiego motoru.

1. Motor ten jest tak **pojedynczej i zmyślnej konstrukcyi, że każdy** nawet laik bardzo łatwo się nauczy motor ten rozbierać, czyścić i na nowo złożyć. U mnie robi to prosty kowal a w zastępstwie jego gumienny, całkiem bez zarzutu.

2. Puszczanie tego motoru w ruch i zatrzymywanie jest tak pojedyncze, że każdy chłop to już u mnie zrobić potrafi, zaś do obsługi podczas ruchu używam stale 12-letniej dziewczyny, gdyż z wyjątkiem zmiany wody i nalania od czasu do czasu oliwy, nie ma przy nim nic do czynienia.

3. Wody do chłodzenia cylindra potrzebuje ten motor stosunkowo bardzo mało, zaś w zimie ledwie parę szaflików na dzień, a przez nowy przyrząd, jaki chcę zastosować, mam nadzieję, że doprowadzę do tego, by jeden szaflik na cały dzień wystarczył, wtedy zaś i dziewczyna do obsługi zbyteczną będzie.

4. Motor ten podanym jest na siłę 5 HP., mogę jednak stanowczo twierdzić, że przewyższa działanie 6 HP., gdyż młocarnia, nawet przy omłocie żyta, o grubej słomie, prawie nie czuje.

5. Chód ma nadzwyczajnie spokojny, nie rzuca, nie trzęsie, nie tańczy, jak często inne motory, idzie sobie cicho, równo, regularnie, sam sobie regulując potrzebną ilość benzyny, według potrzeby natężenia, co ogromną oszczędnością jest w zapotrzebowaniu benzyny.

6. W razie zużycia się jakiejś części, co bardzo rzadko i tylko z powodu nieostrożności może nastąpić, wymiana pojedynczych części jest bardzo łatwą.

7. Benzyny ten motor spotrzebowuje bardzo mało, gdyż na 10 godzin pracy najwyżej 8 litrów, t. zn. znacznie mniej, jak mi fabryka i Wny Pan zagwarantowali.

8. Znakomitą rzeczą jest to, że mogę zapomocą nowo sprowadzonego karboratora pędzić ten motor czem chcę i czem mogę, idzie tak dobrze benzyną, spirytusem, jakoteż jakimkolwiek olejem skalnym.

9. **Niebezpieczeństwa** tak przy obsłudze, jak i od ognia nie ma absolutnie żadnego, można ten motor przy elektrycznym zapale śmiało w słomę wsadzić i w ruch puścić bez najmniejszej obawy.

10. Transport tego motoru z powodu normalnie zbudowanych i wysokich kół jest nadzwyczaj łatwy i pojedynczy, para rosłych koni zaciągnie go z łatwością wszędzie.

O zużyciu się motoru dziś jeszcze nic stanowczego powiedzieć nie mogę, ale sądząc z tego, że u mnie już drugą kampanię pracuje, a pracuje prawie dzień po dniu, gdyż go nietylko do młocki używam i mimo to jest taki jak przyszedł, motor ten przy jakiej takiej uwadze może śmiało dwadzieścia lat chodzić bez popsucia się.

Są to w krótkości wszystkie jego zalety w wyszczególnieniu (wady dotąd żadnej odkryć nie mogłem), zalety, które ja od każdego dobrego motoru wymagam i przyznać szczerze muszę, *że motor ten w zupełności swemu zadaniu jako bardzo praktyczna maszyna rolnicza odpowiada,* tak, że mu nic zarzucić i tylko go chwalić mogę, zaś nie będąc łatwym do pochwał w tym względzie wolałem, jak Wny Pan widzi, rok cały przeczekać i maszynę wypróbować, nim się na list ten zdecydowałem.

Obecnie jednak tylko szczerze za dostarczenie mi tak doskonałego motoru Wielmożnemu Panu podziękować mogę, zaś w kołach moich znajomych i sąsiadów tylko ten motor polecać będę.

9467 Z poważaniem **O. Horodyński.**

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekiamowane w *Gazecie Narodowej* lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Lwów 7. listopada.

Dziennik nasz poddawał niejednokrotnie rzeczowej krytyce taktykę polityczną prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego i życzył sobie w sejmowem Kole polskiem wyjaśnień w sprawie polityki naszej delegacyi wiedeńskiej.

Żałujemy, że życzeniu temu nie stało się zadość — leżało ono bowiem przedewszystkiem w interesie Koła.

O ile przedmiotowa krytyka postępowania Koła wiedeńskiego jest wskazaną, o tyle nie prowadzi do celu namiętny ton przeciwko prezesowi Koła, przez *Słowo polskie* inaugurowany. Czysto osobiste, gwałtowne zaczepki, a co więcej groźby, nie przyczynią się do wyjaśnienia pobudek polityki wiedeńskiej, a gdy się zwracają przeciwko starszemu, zasłużonemu człowiekowi, mogą odnieść skutek wręcz przeciwny zamierzonemu. Sądzimy, że uzna to *Słowo polskie* i z drogi namiętnych gróźb zwróci się na drogę spokojnego i rzeczowego traktowania spraw Koła polskiego.

Brak miary widoczny także w sprawie ruskiej. Byliśmy przeciwnikami ruskiego gimnazyum w Stanisławowie i zalecaliśmy niejednokrotnie obronę polskiego społeczeństwa przeciwko szowinizmowi ruskiemu. A jednak mimo, że pragniemy się utrzymać na tem stanowisku, znajdujemy, że ataki niektórych pism na ks. metropolitę Szeptyckiego są zbyt gwałtowne, zbyt osobiste, a w dodatku nie zawsze polegają na prawdziwych faktach, niejednokrotnie wkraczają w stosunki rodzinne, których dyskusya dziennikarska dotykać nie ma prawa. W szczególności nieprawdą jest, jakoby poseł hr. Jan Szeptycki miał był kiedykolwiek mówić, że potępia postępowania syna, ks. metropolity.

Broniąc się przeciwko terroryzmowi Rusinów, nie uczmy się od nich gwałtowności tonu, ale przeciwnie, bądźmy wybredniejsi w wyborze środków i pamiętajmy: że jesteśmy synami rycerskiego narodu i że nawet zapatrywania te, z któremi się nie zgadzamy, powinniśmy zwalczać po rycersku.

Z Bułgaryi i Macedonii.

(Koresp. Gaz. Nar.).

Sofia 2. listopada.

(Ruch powstańczy. — Odezwa komitetu centr. organizacyi. — Biedzy macedońscy. — P. Juryj Bachmetjew i jego żona. — Romuald Przewalski i jego towarzysze rosyjscy).

To, czego nie mogły, lub nie chciały, dokonać całe pułki redyfów, askierów, iławów i bandy dzikich, sfanatyzowanych i rozbestwionych baszybużuków tureckich, dokonywać zaczęła sama matka przyroda. Ałłach wszechmocny Mahometa zwrócił swe oblicze ku swoim wybrańcom, zesłał im pomoc w postaci zimy, rozpanoszonej już od miesiąca na Bałkanach, wobec której, podług urzędowych wieści dzienników europejskich, powstanie macedońsko-bułgarskie słabnie. Te same nadzieje zaczęła uprzednio żywić i dyplomacya europejska; fakty tymczasem pokazują, iż powstańczy ruch macedoński, wywołany bynajmniej nie sztucznie, jak go przedstawić chciano, lecz przez przyczyny głębszej natury, leżące w samym ustroju państwowym i ekonomicznym Turcyi, jakkolwiek osłabł, to przecież doszczętnie uśmierzonym nie został. Że powstanie, mimo powrotu masy powstańców, bułgaro-macedończyków, od których zaroiły się nietylko ulice stolicy Sofii, lecz i pogranicznych miast i miasteczek, jako to: Samokowa, Dubnicy, Kustendila, dalej Burgasu, Warny, Czepina i Płowdiwa (Filipopola), dowodem są jeszcze ciągłe potyczki wewnątrz samej Macedonii, a i sama odezwa, wydana w Sofii dn. 13. bm. przez reprezentacyę wewnętrznej organizacyi. Brzmi ona jak następuje: „Niektóre dzienniki europejskie pomieściły ogłoszenia, że Komitet centralny organizacyi wewnętrznej powziął uchwałę wstrzymać ruch powstańczy i przerwać działania wojenne. Przedstawiciele organizacyi podają do wiadomości, iż ogłoszenie to jest tendencyjne, ponieważ tego rodzaju kwestya ani nie była rozpatrywaną, ani też nie mogło się powziąć innej, w tym względzie, od poprzedniej uchwały. Dawniejsza uchwała: „prowadzić walkę aż do osiągnięcia celu, zachowując swą moc i nadal“.

Czy jednak, wobec ostatniego zwrotu w sprawie wprowadzenia austro-rosyjskich reform, w skuteczność których opina publiczna zaczyna nabierać wiary i otuchy, postanowienie to zachowa moc swoją, trudno przewidzieć. Jeżeliby nawet komitet centralny i nie z taką już siłą podtrzymywał ruch powstańczy, to o zupełnem zawieszeniu prac swoich nie myśli, a przygotowuje ruch może jeszcze silniejszy na przyszłą wiosnę, jeżeli do tego czasu reformy wprowadzane nie uczynią zadość nadmiernie wzburzonym umysłom, napróżno lat tyle oczekującym spełnienia obietnic traktatu berlińskiego.

W obecnej chwili, mając już do czynienia z licznym zastępem powstańców, Bułgarya ma większy kłopot ze zbiegłymi, spokojnymi mieszkańcami miast i wsi macedońskich. Dzienniki bułgarskie podają ich na 20.000 ludzi, przeważnie ze starców, kobiet i dzieci złożonych. Dziennik sofijski *Otzyw* (Echo) bardzo słusznie proponuje, aby ciężar przezimowania i wyżywienia tych rzeczywiście nieszczęsnych wygnańców rozłożyć na 2.000 blisko gmin księstwa bułgarskiego, osiedlając ich grupami po 10 osób i dając im jakie takie zajęcie przytułek i pożywienie, dopóki sprawa macedońska nie zostanie pomyślnie i rzeczywiście zgodnie z żądaniami ludzkości rozstrzygniętą. I zaprawdę, przy tegorocznym ogólnym, pod każdym niemal względem, „berekecie“ (urodzaju) w Bułgaryi, sprawa ta nie powinnaby być trudną. Zapomogi ze strony rządu (Rada ministrów dwukrotnie już uchwaliła po 50.000 franków), gmin miejskich i wiejskich, stałych rad powiatowych, oraz różnych stowarzyszeń dobroczynnych, przyczyniają się do chwilowego ulżenia losu biedaków, lecz na dłuższy przeciąg czasu wystarczającemi być nie mogą.

Chcąc widocznie przyjść z pomocą usiłowaniom bułgarskim, w tak krytycznej chwili zjawia się jak *deus ex machina* reprezentant cara Mikołaja w Sofii, p. Juryj Bachmatjew z małżonką swoją, Amerykanką z pochodzenia i urodzenia (nawiasem mówiąc, strasznie zamiłowaną w osobnikach psiego rodu), wyrusza dnia 23 bm. do Burgasu (ciągle ten Burgas na myśli!) nad morze Czarne, aby osobiście i dokładnie zbadać, do jakiego stopnia zbiegli tam macedońscy Bułgarzy potrzebują pomocy. Pani Bachmetjewa, jako przewodnicząca rosyjskiego Towarzystwa dobroczynności w Sofii p. n. „Eudokia“ (imię jednej z córek księcia Ferdynanda), już przed dwoma miesiącami jeździła w okolice Samokowa i klasztoru św. Jana rylskiego i podobno rzeczywiście dużo dobrego tam świadczyła. Dziś, wyruszywszy z małżonkiem, zapewne także sercem powodować się będzie; jakim zaś raportem obdarzy cara sam pan Juryj, czy przypadkiem nie o stanie ulepszanego z każdym dniem i podnoszącego się stale portu bułgarskiego, przyszłość okaże.

Śladem p. Bachmetjewa poszedł i nasz p. Romuald Przewalski, o którym poprzednio wspominałem, tylko w inną stronę. Powróciwszy z Macedonii, gdzie rzeczywiście brał udział jako powstaniec-korespondent i publicysta rosyjski (takim mianowały go dzienniki bułgarskie), obecnie w towarzystwie przebywających od pewnego czasu w Sofii gości rosyjskich: Tatjany Iwanówny Durdiny i Tereziny Jenko, oraz porucznika zapasu, Stojenczewa, wyjechał do Łyżene, miejscowości w Czepińskiem, aby się naocznie przekonać o położeniu zbiegłych Macedończyków, przebywających tam w sporej liczbie. Po naocznem zbadaniu stanu rzeczy mają zamiar ci państwo razem wyruszyć dalej do Serbii, Czech i Rosyi, aby wzbudzić rzeczywiste współczucie i dalej agitować w sprawie macedońskiej, co do której wypowiadali się tutaj bardzo przychylnie. Co do p. Przewalskiego, nasuwa się mimowolnie pytanie, dlaczego przez dwa miesiące z górą pobytu w Sofii nie zaprotestował przeciwko tytułowaniu go przez dzienniki bułgarskie „błagoroden Rusin“ (szlachetny Rosyanin), skoro wśród małej, co prawda, gromadki naszej uchodził stale za Polaka, jakkolwiek bardzo niewiele z nami się komunikował.

Stel.

Z Sofii dziś telegrafują: Księżna Klementyna, matka ks. Ferdynanda bułgarskiego, zwróciła się do kilku panujących, przedstawiając smutne położenie Macedończyków, zbiegłych do Bułgaryi. Owóż w tych dniach cesarz austryacki Franciszek Józef przesłał na ten cel na ręce austro-węgierskiego reprezentanta w Sofii kwotę 10.000 fr.

Ziemie polskie

Przed wyborami do sejmu pruskiego.

Walne zebranie delegatów ks. Poznańskiego celem ustalenia kandydatów na posłów do sejmu pruskiego, odbyło się w czwartek w Poznaniu. Przewodniczył p. Stefan Cegielski. Z 42 delegatów przybyło 38. Po długich i ożywionych dyskusyach uznani zostali za kandydatów na posłów:

w okręgu średzko-wrzesińsko-śremskim pp. Głębocki, ks. Stychel i Szuman,

w okręgu kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyskim p. dr. Witold Skarzyński i dr. Zygmunt Dziembowski,

w okręgu pleszewsko-jarocińsko-krotoszyńsko-koźmińskim dr. Antoni Chłapowski i ks. prałat Jażdżewski,

w okręgu odolanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko-kępińskim dr. L. Mizerski i dr. Felicyan Niegolewski,

w okręgu gnieźnieńsko-witkowskim p. Leon Grabski,

w okręgu wągrowiecko mogileńsko-żnińskim Władysław Brodnicki i Roman Janta Połczyński,

w okręgu wschowsko-leszczyńsko-rawicko-gostyńskim Józef Głębocki, Marceli Żółtowski i ks. dr. Skrzydlewski;

w okręgu wschodnim i zachodnim poznańskim i obornickim ks. dziekan Mędlewski i dr. Felicyan Niegolewski;

w okręgu babimojsko-międzyrzeckim hr. Maciej Mielżyński i Józef Mycielski;

w okręgu międzychodzko-skwierzyńsko-szamotulskim hr. Maciej Mielżyński i Józef Głębocki;

w okręgu inowrocławsko-strzelińsko szubińskim dr. Krzymiński, dr. Tadeusz Trzciński.

w okręgu bydgosko-wyrzyskim, Leon Czarliński, ks. Tesmer i ks. Treder.

w okręgu czarnkowsko-wieleńsko-chodzieskim dr. Zygmunt Dziembowski i Walery Łebiński.

w okręgu miasto Poznań: p. Michał Więckowski.

Kronika.

Lwów, dnia 7. listopada 1903.

Kalendarzyk.

W niedzielę 8. listopada Koronatów. — Gr. kat. Demetrya. — Kal. słow. Sędziwój
Wschód słońca 7·05, zachód 4·24.

— **Namiestnik hr. Andrzej Potocki** jak telegrafują z Krakowa — zatrzymał się dziś w Krakowie, w powrocie z Wiednia do Lwowa. P. namiestnik dokonał dziś rano lustracyi starostwa w Podgórzu; trwała ona przeszło półtora godziny. Namiestnik wyjeżdża jutro rano do Lwowa.

Kronika lwowska.

= **Żona XX. wieku**. Przy ulicy Balonowej usiłowała struć się wczoraj kwasem karbolowym pewna młoda pani. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozło desperatkę do szpitala powszechnego. Niedoszła samobójczyni wyszła przed trzema dopiero miesiącami za mąż a przed tygodniem porzuciła męża i zamieszkała z kochankiem.

= **Usiłowane samobójstwo**. W gmachu politechniki służący laboratoryum, Wojciech Kasza, złajany przez profesora, chciał odebrać sobie życie i napił się jakiegoś kwasu. Upadł w strasznych boleściach. Pospieszono mu jednak szybko z pomocą lekarską i życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

= **Niebieski ptak**. Aresztowano niejakiego Kazimierza Królickiego, który podawał się za redaktora. Przed kilku laty plątał się około niektórych redakcyj lwowskich jako reporter, lecz nie zażywał dobrej sławy, potem przeniósł się do Krakowa. Otrzymał znaczny spadek, który zmarnował i w ostatnich czasach znowu zjawił się na bruku lwowskim. Pisywał wierszyki do pornograficznych pism, nibyto humorystycznych, ale upadał coraz niżej, aż wreszcie chwycił się oszustw. W porozumieniu z jednym agentem krakowskiego tow. ubezpieczeń — którego nazwisko trzymane jest w tajemnicy — ubezpieczył się pod fałszywemi nazwiskami jako Antoni Kunaszowski na 15,000 koron i jako Józef Niemizicz na 10.000 koron, a prowizyą, jaką towarzystwo agentowi za przyspożenie członka ubezpieczającego się udzieliło, podzielił się z tym agentem. Owego agenta aresztowano jeszcze przed kilku dniami, a Królickiego wczoraj.

Kronika krajowa.

Czem się zajmują studenci ruscy? *Haliczanin* powtarza wczoraj, że Kr., którego niedawno przytrzymano na rozszerzaniu broszur socyalistycznych Krtyka pomiędzy żołnierzami 80 pp. jest uczniem VI. kl. lwowskiego gimnazyum ruskiego.

Zarzut dra Oleśnickiego. Otrzymujemy następujące pismo: W przemówieniu swem w sejmie zarzucił poseł dr. Oleśnicki posłowi drowi Kozłowskiemu, że skoro się on tylko zjawi w jakiej miejscowości wschodniej Galicyi, gdzie Rusini i Polacy w zupełnej zgodzie żyją, doprowadza swoim wpływem, czyteż wprost agitacyą stosunki owe do „auseinander“. Ponieważ poseł dr. Kozłowski i Tłumacz w styczniu br. swoją bytnością zaszczycił i na zgromadzeniu w sali rady powiatowej w godzinnej przemowie powody swego przybycia wyłuszczał — do organizacyi społeczeństwo polskie w powiecie i obrony przed wyrzucaniem za San wzywał, ale równocześnie kładł wielki nacisk na zgodliwe pożycie z umiarkowanymi żywiołami obozu ruskiego — przyto insynuacya posła dra Oleśnickiego, jakoby poseł dr. Kozłowski owo polsko-ruskie »auseinander“ miał na oku, jest tylko niegodną insynuacyą. Dlatego polskie gimnastyczne Tow. Sokół w Tłumaczu na swem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu w dniu 31. października br. jednogłośnie uchwaliło zarzut ten dra Oleśnickiego publicznie jako nieprawdziwy napiętnować, a wyrazić posłowi drowi Włodzimierzowi Kozłowskiemu cześć i hołd za jego dotychczasową działalność na polu organizacyi narodowej.

Za dowód, że poseł dr. Kozłowski nikogo u nas nie namawiał do zrywania wszelkich stosunków z Rusinami — niech posłuży ta okoliczność, że tłumackie gniazdo sokole liczy między zwyczajnymi członkami swymi trzech Rusinów.

W wykonaniu powyższej uchwały walnego zgromadzenia polskiego Sokoła w Tłumaczu, upraszamy szan. Redakcyę o zamieszczenie powyższego pisma w łamach swego dziennika. Za wydział: prezes *Walewski*, zastępca *Simonowicz*.

Echa ruskie. Na dzień 12. bm. zwołuje do Rohatyna b. poseł ruski, Megilnicki, sejmik relacyjny, celem wyjaśnienia powodów złożenia mandatu poselskiego.

Ukraińcy zamierzają wydać osobną broszurę z mowami posłów ruskich w sejmie podczas rozprawy nad niedoszłem ruskiem gimnazyum w Stanisławowie.

Ze Stanisławowa donoszą: Wczoraj przyszedł do restauracyi Königsfelda jakiś młody człowiek, a po spożyciu obiadu i wypiciu szklanki piwa, dobył rewolweru i wystrzałem celnym w skroń pozbawił się na miejscu życia. Denat nazywał się Marchewka, liczył lat 22 i był z zawodu piernikarzem.

W urzędzie pocztowym w Borysławiu od dłuższego czasu panowały dziwne stosunki. Ginęły listy, pieniądze. Dyrekcya poczt zarządziła śledztwo, które od dawna się toczy. Już przed kilku dniami aresztowano dwóch funkcyonaryuszów, potem paru urzędników suspendowano, aż wreszcie onegdaj aresztowano służącego tej poczty Finklera, który, zdaje się, jest najbardziej winnym.

Oszustwa wekslowe. W miejskiej Kasie oszczędności w Przemyślu wykryto oszustwa popełniane w dziale wekslowym. Zrazu chciano sprawę zatuszować, ale gdy się to nie udało, zawiadomiono o niej prokuratoryę. Dotychczas aresztowano tylko niejakiego Taubenfelda.

Kronika powszechna.

§ **Dr. Ochorowicz**, o którego wypadku w Wiśle donosiliśmy, jest wprawdzie jeszcze ciężko chory, ale życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

§ **Król Piotr** znajduje się w położeniu nie bardzo szczęśliwem. Pożyczkę, o którą tak długo się starał, udało mu się wreszcie zaciągnąć, ale pod bardzo przykrymi warunkami. Jak dziś telegrafują, otrzymał pożyczkę, ale w wysokości tylko jednego miliona franków, a na bardzo wysoki procent i przy równoczesnem położeniu aresztu na jego liście cywilnej. Nadto jeszcze kilku bankierów serbskich musiało tę pożyczkę poręczyć.

Równocześnie pogłoski o zamiarach abdykacyi króla Piotra nie milkną. Z Białogrodu donoszą do *National Ztg.*, że wiadomość o mającej nastąpić abdykacyi króla Piotra wyszła z białogrodzkich kół dworskich i że mimo wszelkich urzędowych i półurzędowych zaprzeczeń zdaje się być prawdziwą. Ustąpienia króla życzą sobie spiskowcy z adjutantem króla Popowiczem na czele, oraz ci eksministrowie pierwszego rządu rewolucyjnego, którzy nie należą do stronnictwa radykalnego. Zarzucają królowi, że ma za mało energii i radzą, że gdy król zrzeknie się tronu na rzecz swego syna, to oni zostaną regentami i stłumią w kraju anarchię, którą wywołują stronnictwa skrajno-radykalne. Także królobójcy wszyscy pragną, aby król ustąpił, gdyż uwolniłoby ich to z przykrego bardzo położenia. Król musi być posłusznym królobójcom, gdyż mają oni pisemne dowody współwiny króla w zamordowaniu serbskiej pary królewskiej. Oficerowie, którzy nie brali udziału w mordzie, wiedzą o tem i stąd żywią nieufność dla króla. Dlatego też byłoby najlepiej, aby ustąpił, gdyż to przyczyniłoby się wielce do uspokojenia wzburzonych umysłów.

§ **List gończy za „cesarzem Sahary“**. Z policyi paryskiej nadszedł do Berlina list gończy z prośbą o aresztowanie Jakóba Lebaudy'ego, „cesarza Sahary“, którego miejsce pobytu nie jest teraz znane.

§ **Nagrody Nobla** mają w tym roku być rozdzielone następująco: W dziale fizyki pomiędzy małżonków Curie, którzy odkryli właściwości radium, i niemieckiego profesora Lenarda z Kilonii, który przygotował odkrycia Röntgena. W dziale chemii, szwedzkiemu profesorowi Arrheniuszowi. W dziale medycyny duńskiemu profesorowi Finsenowi, albo prof. Pawlowowi z Pragi. W dziale literatury Henrykowi Spencerowi, albo Hiszpanowi Ekhegaray'owi.

Zmarli.

W Krakowie umarł J. K. Krzyżanowski, dr. filozofii i dyrektor rafineryi nafty w Libuszy.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Opera**. Wystawienie wagnerowskich dzieł napotyka dlatego na nadzwyczajne trudności, gdyż Wagner wymaga, aby wszystko (bez wyjątku!) a więc orkiestra, artyści, dekoracye, kostyumy, maszynerya itd. było wzorowe, jeśli taki dramat muzyczny ma wywołać odpowiednie wrażenie na słuchaczu. Sceny stołeczne jak Wiedeń, Paryż, Berlin itd. mogą z łatwością podołać tym warunkom. W najtrudniejszem atoli położeniu znajdowała się nasza scena, gdyż, chcąc wystawić takie dzieło po polsku, musiała z różnych stron ściągać śpiewaków polskich. Ponieważ zaś lepsi artyści należą do składu scen zagranicznych, przeto mogła dyrekcya naszego teatru tylko kilka partyj obsadzić pierwszorzędnemi siłami.

LUDWIK STASIAK.

Doktryner Trąba.

(Dokończenie.)

Nieporównane były jego sądy o literaturze i sztuce.

Wychodziłem z nim z teatru rozentuzyazmowany „Halką“ Moniuszki.

— Wiesz Trąbo, sto razy może „Halkę“ słyszałem, a zawsze dla mnie ten utwór młody i świeży. Przecie ta melodya jego płacze, przecie ten pieśniarz schwycił i w nuty zakuł pieśń, jaką szum sosen śpiewa.

— Jesteś durniem!

— Dlaczego?

— Moniuszko nie umiał kontrapunktu, nie miał pojęcia o pisaniu opery...

— Dyabliż mi tam po kontrapunkcie... Ha, jeśli tak, to przyznaj ludożercy, że jego architektura bambusowa jest najpiękniejszą na świecie. Szowinizm wszystko może, może więc i z najgorszej miernoty zrobić arcydzieło. Wszak dla pijanego chłopa madyarskiego czardasz o trzech nutach jest piękniejszym od wszystkich dzieł Verdiego i Mozarta...

— Jednak...

— Dlaczego „Halka“ nie weszła w repertoar oper europejskich?

— Nie wiem dlaczego,

— Bo jest śpiewnikiem z krakowiakami nie mającym dla reszty Europy najmniejszej artystycznej wartości.

Trąba miał słuszność.

— Podoba mi się — rzekłem raz na raucie — zakończenie „Latarnika“ Sienkiewicza. Ten nędzarz na obczyźnie, czytający „Pana Tadeusza“ chwyta za serce...

— Stara, obrzydliwa kataryna, ukradziona Słowackiemu — krzyknął Trąba. — Jeśli chcecie, dam wam gotową receptę na fabrykę wszelkich „Latarników“, ginących na obczyźnie. Weź Słowackiego „Smutno mi Boże“ odziej go w amerykański strój, daj mu nie zachodzące słońce, lecz lampę morską i tom „Pana Tadeusza“ a będzie latarnik. Chcecie może pomysłów na nowych latarników? Polak na Syberyi, Polak w Chinach, Polak w Australii... czyż nie pyszne nowele, potrzebne do wzruszania serc i wyciskania łez motłochu?

— Cieszę się, że przynajmniej Słowacki ci imponuje...

— Kto ci to mówił? Ha, ha, ha! Przecież on „Smutno mi Boże“ wziął z „Tristiów“ Owidyusza, tęskniącego nad Pontem...

— Wielkość Adama Mickiewicza...

— O wielkości mówisz?

— Tak jest.

— Słuchaj. Czy każdy inteligentny człowiek w Madrycie, Sztokholmie, Atenach i Londynie wie, kim był Cerwantes, kim Dante, kim Dumas?

— Bezwarunkowo każdy.

— Dobrze. Idź-że więc do Aten, Sztokholmu i Madrytu i zapytaj się na ulicy, kim był Mickiewicz...

Do dyabła! Przecie Trąba ma słuszność.

Bałem się w końcu odezwać przy nim, bałem się jego oczu, genialnie z pod spuszczonych z lekka powiek na świat patrzących.

Było coś potężnego w jego głębokim wyrazie oczu, a jak pies zgadująco i wyczekująco w oczy swego pana patrzy, tak my patrzyliśmy w Trąbę oczekując jego wyroku w każdej sprawie, oczekując odpowiedzi na każde pytanie.

Trąba nie entuzyazmował się nigdy i niczem. Gdy serca w podniosłe chwile szybkiem tempem biły, gdy rozentuzyazmowany tłum, nie wyłączając nikogo miał łzy w oczach, on jeden stał zimny, posągowy — czysty rozum, czysta refleksya, czysta krytyka...

* * *

Fundusze Trąby, nadszargane mocno za granicą, kończyły się, a ja z gruntu życzliwy mu człowiek z trwogą patrzyłem w przyszłość, pytając się: co on w przyszłości jeść będzie? Zapomniałem bowiem tego zaznaczyć, że Trąba niczem nie był, niczem się nie trudnił i nie miał w rękach żadnego sposobu zarobkowania.

Aby znaleść dla niego jakiekolwiek zajęcie, udałem się do Wierzbopolskiego, redaktora *Zorzy*. Było wówczas u steru rządów stronnictwo oportunistyczno-radykalne, głową zaś stronnictwa był redaktor *Zorzy*, człowiek nadzwyczaj rzutki, czynny i wpływowy. Było publiczną tajemnicą, że głos Wierzbopolskiego kierował naszem stronnictwem w parlamencie, że z opiniami *Zorzy* liczono się na naradach gabinetu. Skutkiem tego kierownik nasz polityczny miał ogromne wpływy, o te zaś wpływy głównie mi chodziło...

— Przyszedłem mój drogi panie redaktorze w sprawie naszego Trąby.

— Znam. Znam.

— Jest to człowiek tak wielki...

— Znam Trąbę na wylot. O cóż chodzi?

— Zagraża mu bieda. Nie tylko jednak idzie mi o to, aby tę ogromną wiedzę i ogromny rozum na korzyść kraju zużytkować...

— Wiedzę ma wielką, rozum także.

— A więc..

— Cóż mamy z nim zrobić?

— Możebyś pan przeforsował jego wybór na sekretarza magistratu?

— On na to [illegible] mądry.

— Na dyrektora tramwaju.

— Szkoda [illegible] do tramwaju. On na to za mądry.

— Jeśli [illegible] mądry, to możeby nasze stronnictwo [illegible]nęło mu podczas zmiany gabinetu jaką [illegible]kę? Co?

— T[illegible]? Ministeryalną? Nie. On na to za głupi.

— [illegible]m. Możeby kandydował o katedrę na w[illegible]chnicy.

— Nie można. On na to za głupi.

— Niechże uczy literatury w jakiej sz[illegible]e miejskiej.

— To za małe dla niego. On na to za mądry.

— Wie pan co? Niech pisze w *Zorzy* programowe polityczne artykuły.

— On na to za głupi.

— Jeśli za głupi, to dajcie mu referat o giełdach zbożowych.

— Ależ on na to za mądry.

— ... lub niech prowadzi brukową kronikę pisma...

— Reporterka czysta. On na to za mądry.

Jeśli taki mądry, to zróbcież go naczelnym redaktorem.

— E! On na to za głupi

Czyś się pan uwziął do krocset dyabłów?

— Broń Boże! Ja sam chciałbym Trąbie pomódz i z jego zdolności korzystać.

— Jeśli tak, to postawże go pan na czele jakiejś akcyjnej fabryki.

— Co pan mówisz?! On na to za głupi.

— Dać mu posadę rachmistrza w banku.

— Do czego! On na to za mądry.

— Zrobić go kierownikiem akcyi politycznej w kraju.

— On na to za głupi...

Wypadłem z redakcyi jak wściekły.

Biedny Trąba. On jest jako owi reformatorzy nasi, którzy co miesiąc rzucają w ludzkość nowe idee, przekształcające z gruntu zapleśniały naród, których zaś artykułów ludzkość ani naród nie czyta. Reformator rzuci jutrznianą myśl, czyta ją jedynie składający zecer, — Trąba olśniewał rozumem, słuchałem go jedynie ja. I ja i zecer jesteśmy bardzo biedni. Musimy czytać i słuchać, co wymyślą wszystkie trąby. Trąba mógłby być wielkim prawodawcą kraju, stać na czele społeczeństwa, zreformować pojęcia o sztuce, wytknąć nowe drogowskazy ludzkiemu rozumowi, mógłby być wielkim estetą i moralnym wodzem ludzi — gdyby nie był... skończonym osłem.

Z tych na pierwszem miejscu wymienić należy p. Aleksandra Bandrowskiego, który trudną partyę Zygmunta odtworzył w całem słowa tego znaczeniu stylowo i w duchu poety muzyka. Obok p Bandrowskiego jedynie pani Korolewicz (Zyglinda) stała na wyżynie artystycznej. Para ta była wczoraj przedmiotem nieustannych owacyj z powodu wzorowego wykonania swych partyj, tak pod względem muzykalnym jak i dramatycznym.

Partya Brunnhildy jest z całej trylogii Wagnerowskiej najtrudniejszą rolą kobiecą. Wymagania kompozytora — poety są tutaj nader wybredne; piękna, wysoka postać, potężny głos dramatyczny. głębokie poczucie muzykalności — oto najważniejsze cechy tej postaci. Pni Gembarzewska posiada z natury żądane warunki zewnętrzne i wyglądała rzeczywiście jak półbogini Brunnhilda zachwycająco, lecz jako początkowa śpiewaczka nie wszędzie mogła podołać wymaganiom artystycznym (n. p. scena przepowiedni śmierci Zygmuntowi). Jednak liczne momenty szczęśliwe w 3. akcie świadczyły, iż artystka ta jest na drodze głębszego wniknięcia w ducha poety-muzyka. W ogóle zaś cała partya Brunnhildy zrobiła korzystne wrażenie. — Olbrzymio trudną rolę Wotana śpiewał p. Zawiłowski, człowiek bardzo inteligentny i muzykalny o wcale dźwięcznym, rozległym i silnym głosie barytonowym, czasem jeszcze surowo brzmiącym Cała partya w ogóle robiła wrażenie bardzo korzystne. Hundinga śpiewał debiutant p. Mossoczy. Trudny chór ośmiu Walkiryj (Miłowska, Łęska, Porecka, Kasprowiczowa, Łopatyńska, Okońska, Tracikiewicz i Karska) był doskonale wykonany i hucznemi oklaskami nagrodzony.

Palmę zwycięstwa z całego jednak przedstawienia odniosła wczoraj orkiestra pod kierownictwem nowego, wysoce utalentowanego dyrygenta, p. Brunetta. Znawca partytury wagnerowskiej mógł zaraz w pierwszym akcie poznać, iż ma przed sobą wytrawnego muzyka, przed którym najdrobniejszy szczegół partytury wagnerowskiej nie może ujść bezkarnie. P. Brunetto przebył wczoraj ogniową próbę doskonale, a Lwów może być dumnym, iż posiada takiego dyrygenta!

Kostyumy, dekoracye a zwłaszcza inscenizacya „nadpowietrznej jazdy Walkiryj w obłokach" wywołały ogólny podziw.

Publiczność, która szczelnie zapełniła teatr, przyjęła całe to dzieło entuzyastycznie i wyrażała owacyjne swe uznanie dla artystów, jakoteż dla dyrygenta, p. Brunetto, i dyrektora opery, p. Chodakowskiego, którego niezmordowana praca uwieńczona została świetnem zwycięstwem.

Przedstawienie skończyło się około wpół do dwunastej. *(gr.)*

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę „Mieszczanie" Gorkiego. Wieczór „Madame Sherry" Feliksa.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę o godz. 3. popołudniu „Hugenoci" A. Lindneia, o g. 7. wiezzór „Sudka" P. Vebera.

Colosseum w pasażu Hermanów, przy ulicy Słonecznej. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia o godzinie 4 popołudniu i 8 wieczorem. Co 1. i 15. każdego miesiąca nowy program. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Wystawa prac Wacława Radziszewskiego.

Bardzo interesujący debiut musimy zaznaczyć na naszej wystawie obrazów. Z nazwiskiem Wacława Radziszewskiego po raz pierwszy się spotykamy i widzimy w pracach młodego malarza talent wielce obiecujący.

Prac tych nie można sądzić miarą, jaką przykładamy do dzieł artystów dojrzałych, których talent już się skrystalizował i osiągnął możliwie skończoną doskonałość. Radziszewskiemu brakuje jeszcze do doskonałości, ale i talent jego nie jest jeszcze — rzecz naturalna — zupełnie rozwinięty. Są to dopiero bardzo interesujące zapowiedzi dużo rokującego talentu, po którym się można bardzo wiele spodziewać.

Najcięższy zarzut, jaki możemy młodemu adeptowi sztuki uczynić, jest wada, w jaką popadają zazwyczj początkujący artyści, to jest mania naśladowania ducha i maniery głośnych czy to ogromem talentu, czy reklamą, czy też tylko kaprysami mody malarzy. Sława takich mistrzów z Bożej lub ludzkiej łaski oślepia młodego artystę, usuwa w nim na plan drugi indywidualizm i każe mu naśladować tych wybrańców losu. Dziwnym przypadkiem debiut p. Radziszewskiego wypadł w chwili, gdy właśnie w salach naszego Towarzystwa wystawionych jest kilka prac starszych artystów o wyrobionej już marce, którzy także popadli w ten sam obłęd naśladownictwa sławą i powodzeniem cieszących się kolegów. Ta okoliczność bardzo łagodzi manię tak zwykłą u młodych, a którą też spotykamy u Radziszewskiego. Jego »Trucicielka« jest widocznie robiona pod wpływem hypnozy twórczości genialnej Jacka Malczewskiego, a ponieważ najłatwiej jest naśladować błędy, a to, co jest prawdziwie mistrzowskie, naśladować się nie da, więc widzimy w tym obrazie manierę Malczewskiego. a szkoda bo gdyby Radziszewski poszedł był własnemi drogami, stworzyłby nam coś nierównie bardziej interesującego.

Bardzo dobry i zajmujący w wyrazie twarzy jest portret młodej osoby, opierającej swą ładną twarzyczkę o krawędź fotelu. Bardzo też dobrą w tonie jest głowa mężczyzny o rudej brodzie. W tem studyum może najwięcej przebija prawdziwa indywidualność młodego artysty, a najlepszą rzeczą z całej kolekcyi jest fioletowa głowa kobieca, trzymana w jednym tonie, doskonale modelowana i z wielką rafineryą techniki wykonana.

Nie chcemy na pierwszy raz darzyć młodego artystę większemi pochwałami, bo mogłoby go to wzbić w dumę i upoważnić do zaprzestania dalszej pracy nad sobą. Przeciwnie sądzimy, że ograniczyć się nam wypada dziś jedynie do stwierdzenia talentu i wyrażenia jak najgorętszych słów zachęty do dalszej wytrwałej pracy, która niezawodnie przyniesie w przyszłości plon zaszczytny naszej rodzinnej sztuce. *S.*

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Obywatel krakowski, p. Ignacy Mossakowski, zapisał w tych dniach aktem rejestrowanym w kancelaryi jednego z tutejszych notaryuszy cały swój majątek, z wyjątkiem kilku legatów na stypendya dla kształcącej się młodzieży. Fundacya ta ma być tak użyta, że połowa stypendyów przypada na słuchaczów uniwersytetu, a połowa na uczniów gimnazyalnych. Stypendya wynosić mają po 600 koron. Będzie to największy z zapisów stypendyjnych, jakimi rozporządza galicyjskie namiestnictwo i wydział krajowy.

Majątek p. Mossakowskiego wynosić ma około ośmiu milionów koron, a pochodzi z wygranego procesu o spadek po zamordowanej w Petersburgu pani Czarneckiej.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

Car w powrocie z Darmstadtu do Petersburga zatrzyma się w Królestwie, aby być na polowaniu u margrabiego Wielopolskiego. Na te łowy otrzymało zaproszenie szczupłe grono wybitnych.

Z izby sądowej.

Lwów 7. listopada.

(Morderstwo przy ul. Kościuszki).

W dalszym ciągu wczorajszych swoich zeznań opisywał Wierzchołek scenę mordowania przez Czerwenego obu ofiar; on sam był tylko biernym świadkiem tego, co Czerweny robił. Miał wprawdzie nóż, ale nie wyciągnął go z kieszeni przez cały czas bytności w mieszkaniu Oranżowej. Do samego mieszkania wszedł dopiero wtedy, gdy Czerwenr zabił już Spinerównę Ani Spinerównej ani Oranżowej nie przytrzymywał. Wyraził dalej Wierzchołek przekonanie, że Radziewicz, który jego i Czerwenego o świcie z kamienicy wypuszczał, musiał ich poznać. Na pytanie prokuratora, czy nie obawiał się tego, że Radziewicz zdradzić mógł przed komisyą śledczą, kim są mordercy, odpowiada Wierzchołek, że to samo pytanie zadał on sam w drodze do Gródka Czerwenemu, ten zaś odpowiedział mu wówczas, że z tej strony nie ma czego obawiać się, gdyby bowiem Radziewicz zdradził przed policyą lub sądem kto Oranżową mordował, sam poszedłby do kryminału. Z tej odpowiedzi Czerwenego wnosi Wierzchołek, że porozumiał się on przedtem z Radziewiczem.

Na dzisiejszej rozprawie oskarzony Wierzchołek wzięty w trzy ognie przez przewodniczącego i obrońców Lesera i Szeligę, którym chodzi o wyświetlenie stosunku Wierzchołka do Radziewicza i Czerwenego, motał się w zeznaniach. Szczególnie dr. Szeliga wprowadził go w taki ambaras, że nareszcie powiedział mu: „pan doktor mnie łapie". Przeczy, jakoby do kogokolwiek powiedział kiedy, że należałoby kogoś bogatego a w seczególności Oranżową zamordować. Na pytanie, dlaczego Czerweny a nie on traktował z Radziewiczem, oskarzony nie daje odpowiedzi, twierdzi tylko, gdy o pół do 10 wieczór szli ukryć się do piwnicy, Czerweny mu powiedział, że już się ze stróżem kamienicy Radziewiczem porozumiał i że Radziewicz „o wszystkiem wie".

Radziewicz skonfrontowany z Czerwenym, przeczy zeznaniom Wierzchołka, który atoli do oczu mu powiada, iż to o n podał myśl o obrabowaniu Oranżowej. Radziewicz drżącym głosem powiada, że to nieprawda i że Wierzchołek chce go zeznaniami swem zgubić.

Ponieważ Wierzchołek oskarzony jest także o kradzież, przeto następuje badanie i w tym kierunku. Wierzchołek do większej części kradzieży się przyznaje.

Po 10 minutowej pauzie wprowadzono na salę głównego oskarzonego, Józefa C z e r w e n e g o. Ten do winy stanowczo się nie poczuwa. Przebywszy rozmaite gałęzie służby, był miesiąc służącym u dr. Weinsteina przy ul. Kościuszki l. 5, w ostatnich czasach był lokajem u dr. Brühla, a występując z tej służby, miał około 60 koron, za co sobie 16 czerwca kupił ubranie i pozostało mu jeszcze 40 koron. (Wierzchołek twierdził, że Czerweny miał krytycznego dnia ledwie kilkadziesiąt halerzy.) Oranżowej nie znał i nigdy nie widział, a jedynie Spinnerówna była mu znana. Do kamienicy przy ul. Kościuszki l. 5, po opuszczeniu służby u dr. Weinsteina nie zachodził, Radziewicza więc też nie zna i pierwszy raz widział go dopiero u sędziego śledczego. Wierzchołka znał pobieżnie z kamienicy, gdy ten był stróżem, mówił z nim atoli nie więcej, niż cztery razy. Ostatni raz widział się z nim w połowie października zeszłego roku.

Opowiadał dalej Czerweny, że w krytyczny poniedziałek z Wierzchołkiem się n e widział, z nim nie mówił, nożów nie kupował i następnie po kolei zaprzeczał wszystkim faktom które śledztwo na jaw wyprowadziło. Skonfrontowano Czerwenego z Wierzchołkiem. Wierzchołek opowiada fakt zbrodni spokojnie Czerweny zaś woła: Nie prawda i dodaje, że Wierzchołek miał do niego złość.

Następnie, aby wykazać alibi, opowiadał Czerweny, co robił w dzień morderstwa. Fakt zaś swej ucieczki do Rosyi tłumaczy tem, że bawiąc w Zbarażu, pomógł jakiemuś przemytnikowi przenosić wódkę przez granicę i potem pozostał już w Rosyi; dostał się do Wiśniowca, gdzie otrzymał robotę u szewca Biesiadzkiego.

Na tem odroczono rozprawę do popołudnia.

Na rozprawie popołudniowej przystąpiono do słuchania świadków.

(O podsunięcie dziecka.)

Berlin 6. listopada.

Rozprawa się przeciąga. Obrona i prokurator powołują coraz to nowych świadków, mających stwierdzić wiarygodność lub niewiarygodność słuchanych świadków. Najgłówniejsi świadkowie przesłuchani już zostali — wynik jednak marny. Podejrzenia są, dowodów nie ma.

Dziś ósmego dnia rozprawy słuchano Walentynę Andruszewską, której mąż miał skład mebli w Poznaniu. Zeznała ona, że przed dwoma laty otrzymała list od Jadwigi Andruszewskiej, siostry męża, w którym się ta skarżyła na złe obchodzenie się z nią w Wróblewie i prosiła o pomoc. Andruszewska napisała wskutek tego do hrabiny, że zna jej tajemnicę i że powinna wskutek tego obchodzić się lepiej z Jadwigą. Hrabina listu tego nie przyjęła i dopiero wtedy doszedł jej rąk, kiedy Walentyna adres na liście innej osobie napisać kazała. Później pojechała sama do Wróblewa, gdzie dziwnie dobrze ją przyjęto, zaproszono do hrabioskiego stołu, — pomiędzy hrabiną i hrabią osadzono. Przyjęcie takie nie dało jej sposobności rozmówienia się z Jadwigą, ale uważała je za komedyę, którą z nią grają. Mąż jej miał zamiar wzięcia w rękę tej sprawy, zrobił to później brat jej. Prawdą jest, że po śmierci jej męża wybuchły niesnaski w rodzinie z powodu spadku, a brat zmarłego Maksymilian zarzucił jej, że wykonała fałszywą przysięgę manifestacyjną. Postępowanie karne jednakże w tej sprawie umorzono. Jadwiga pożyczyła od niej pewnego razu 93 m., które to pieniądze z polecenia hrabiego Falkowska jej oddała. Wreszcie zeznała, że hrabina miała zagrozić Jadwidze skargą, jeżeli rozsiewać będzie fałszywe wieści i plotki i przytem powiedzieć, że wprawdzie sprowadzono chłopca obcego na wypadek, gdyby nowonarodzone dziecko miało być dziewczęciem, ale że to był chłopiec, obcego odesłano.

Drugim świadkiem była żona drugiego brata Jadwigi, Stefania Andruszewska, która zeznaje, że otrzymała od teściowej swej polecenie, aby listy nadchodzące do niej z Krakowa przysyłała jej do Wróblewa w innej kopercie, nie czytając. Razu jednego przez omyłkę list taki z Krakowa otworzyła i dowiedziała się, że ktoś matkę wzywa, aby przysłała wynagrodzenie za podjęte w wiadomej jej sprawie trudy i doniosła, gdzie dziecko się znajduje, ponieważ ojciec tego dziecka chce to koniecznie wiedzieć, żeniąc się z matką. Przestraszyła się tą treścią a kiedy teściowa przyjechała do Poznania, zapytała co to znaczy. Ta jednak uspokoiła ją, że to rzecz bez znaczenia, chodzi o wiejską dziewczynę i nie ma się czem kłopotać. Kiedy świadek nieuspokojona powiedziała teściowej, że to prawdopodobnie chodzi o hr. Węsierską-Kwilecką, ta jej odrzekła: Takich rzeczy nie powinnaś przypuszczać, okłamywać cię przecież nie będę. Nie chodzi o hrabinę, na to ci daje moje słowo. Na Boże Narodzenie 1896 powiedziała jej teściowa, że hrabina znajduje się w odmiennym stanie i dodała: „A jakże tam z wami, przecież jesteście młodzi ludzie." Później Jadwiga opowiadała świadkowi całą tajemniczą historyę, a świadek nie miała powodu niewierzenia, ponieważ Jadwiga wedle jej zdania nie była osobą lubiącą zmyślać; jest jedynie bardzo nerwową.

Wyrobnica Obelska z Wróblewa zeznaje, że Jadwiga Andruszewska mówiła z nią kilka razy o stanie hrabiny a Jadwiga nawet czas pewien u niej mieszkała. Razu pewnego powiedziała J. Andruszewska do niej: Ludzie mówią, że to nie jest dziecko hrabiny, ale to nie prawda, przecież jest do niej tak podobne, jak jajo do jaja a i z hrabianką Maryą jest wielkie podobieństwo. O hrabinie wyrażała się Jadwiga Andruszewska z niechęcią.

Andruszewska zaprzecza, aby przytoczone przez świadka zdanie powiedzieć miała.

Następnie przesłuchano świadka Piotra Hechelskiego, który z polecenia hr. Hektora Kwileckiego robił poszukiwania. Dowiedziawszy się od swojej siostry a szwagrowej Jadwigi Andruszewskiej o pogłoskach o podsunięciu dziecka, zwrócił się do hr. Hektora Kwileckiego, który mu polecił przybyć do siebie w wielki czwartek 1902. Hrabia sam w tej sprawie nic działać nie chciał, ale pozostawił mu do woli, by na swoją rękę robił poszukiwania. Wskutek tego udał się Hechelski do Krakowa i odnalazł na ulicy św. Jana 13 dom, w którym mieszkała akuszerka Gracza, zmarła przed rokiem. Dowiedział się jednakże, że żyje jeszcze syn zmarłej, urzędnik magistratu i do tego się udał podając za powód, że ma polecenie wyszukania tych osób, które przy usunięciu dziecka udział brały. Gracza oświadczył, że szkoda wielka, że nie przybył kilka tygodni wcześniej, bo byłby mu dał listy odnośne, które już spalił. Przez dawną służącę akuszerki Graczy, niejaką Teklę Dembską, dowiedział się jednakże, że dziecko zabrała do Berlina Anna Radwańska. Radwańska, która jako mamka z dzieckiem jechała, przybyła na drugi dzień do Graczy i opowiadała mu dokładnie całą historyę przewiezienia dziecka, za co dostała 50 guldenów i wolną podróż. Opowiadanie Radwańskiej potwierdziła akuszerka Rademacher, obecnie zamężna Moll, która całą tę historyę słyszała poprzednio, a jako matkę dziecka wskazała Cecylię Parcza, obecnie zamężną Meyer. O tem wszystkiem doniósł świadek hr. Hektorowi Kwileckiemu, który przybył do Krakowa i sprawę oddał prokuratorowi. Wskutek tego wszystkie pomienione wyżej osoby wzięto do protokołu i zeznania ich spisano. W czerwcu roku zeszłego wynalazł świadek Meyerów, których również najpierw w Krakowie, później w Poznaniu przesłuchiwano. Świadek Hechelski przyznaje, że z pieniędzy otrzymanych od hr. Hektora Kwileckiego utrzymywał dom swój podczas nieobecności. Na pytanie przewodniczącego odpowiada dalej, iż miewa rocznego dochodu swego do 3.000 marek, ale wskutek zabiegów, czynionych z polecenia hr. Hektora Kwileckiego go dochód ten się zmniejszył.

Następnie wzywa prezydent ponownie hr. Hektora Kwileckiego i rozpytuje go o stosunki z Hechelskim.

Hr. Kwilecki zeznaje, że Hechelskiemu dał z góry pewną sumę i później dalsze kwoty mu dawał, bez żądania rachunku rozchodów. Za podróż np. do Warszawy i pobyt tam 1½ miesięczny dał mu 4 000 marek. Zanim wszedł w stosunki z Hechelskim, zaciągnął o nim informacye, z których przyszedł do przekonania, że tenże nie nadużyje jego kasy.

Berlin 7 listopada.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przesłuchiwano świadków Kocha, sołtysa z Wróblewa, Kaczmarka i inspektora gospodarskiego. Białeckiego. Swiadkowie ci utrzymywali, że stara Andruszewska d. 26. i 27. stycznia (w dniu urodzenia się małego Kwileckiego) stanowczo była w Wróblewie. Rozprawę odroczono do poniedziałku 9 bm.

Telegramy i telefonematy.

Ks. arcybiskup Stablewski.

Berlin 7. listopada Arcybiskup ks. Stablewski zachorował przed kilku dniami. Czynność serca pacyenta osłabiona. Ponieważ stan zdrowia ks. arcybiskupa wymaga bezwarunkowego spokoju powierzył on zarząd archidyecezyi ks. biskupowi Likowskiemu. Do poważniejszych obaw nie ma powodu.

Poznań 7. listopada. Stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego jest bardzo niezadowalający, chociaż bezpośredniego niebezpieczeństwa nie ma. U chorego był przed kilku dniami prof. Renwers z Berlina, dziś przybył prof. dr. Baranowski z Warszawy.

Sejmy.

Czerniowce 7. listopada. Także wczorajsze posiedzenie sejmu nie mogło się odbyć z powodu nieprzybycia Polaków i Rumunów. Następne zwołane na poniedziałek. Rokowania między stronnictwami pozostały bez skutku.

Berno morawskie 7. listopada. Sejm uchwalił ustawę uznającą w permanencyi sejmową komisyę ugodową.

Berno morawskie 7. listopada. Sejm zamknięto.

Bregencya 7. listopada. Sejm wczoraj zamknięto.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt 7. listopada. Dzisiejsze dzienniki liberalne uważają, że przesilenie węgierski zostało dzięki wczorajszej mowie premiera Tiszy ostatecznie uśmierzone. Koszutowcy zaniechać mają obstrukcyi, a radykalna grupa Ugrona jest liczebnie zbyt słabą, aby mogła samodzielnie obstruować.

Sejm węgierski.

Budapeszt d. 7. listopada. Zaznaczyć przedewszystkiem należy, że na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów sejmu węgierskiego nie czyniła obstrukcyę i partya ludowa Ugrona i pozwolono Tiszy wygłosić program rządu. Jest to niewątpliwie krok wielki ku sanacyi stosunków. Przerywano kilkakrotnie przemówienie Tiszy uwagami, jak: „wypędzenie Koerbera byłoby zadośćuczynieniem dla Węgrów" lub „pamiętaj pan we Wiedniu, żeś Węgrem", które to ataki bezzwłocznie Tisza odpierał, mówiąc: „a cóżbyście powiedzieli, gdyby w wiedeńskim parlamencie zażądał jaki poseł wypędzenia węgierskiego prezydenta ministrów" lub „i we Wiedniu umiem być co najmniej tak dobrym Węgrem, jak p. Ugron". Przemówieniem hr. Tiszy zakończono wczorajsze posiedzenie, naznaczając następne na dziś z porządkiem dziennym. wybór prezydenta sejmu, dyskusya nad programem rządu.

Budapeszt 7. listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów cofnął minister skarbu Lukacs wniesione swego czasu prowizoryum budżetowe a przedłożył natomiast nowe, do końca grudnia 1903.

Poseł Ugron zgłosił interpelacyę w sprawie stanowiska ministerstwa spraw zagranicznych w polityce bałkańskiej.

Następnie przystąpiono do wyboru prezydenta izby. Oddano 187 głosów. W y b ó r p a d ł n a D e z y d e r e g o P e r c z e l a.

Przewodnictwo obrad objął nowy prezydent Perczel.

I. wiceprezydentem izby wybrano posła Jacobiego.

Następnie rozpoczęła się dyskusya programowa.

Przemawiał Kossuth, odpowiedział mu krótko Tisza, poczem posiedzenie z a m k n i ę t o.

Chiny się zbroją.

Londyn 7. listopada. Dzienniki donoszą z Szangaju, że „wielka rada" w Pekinie poleciła telegraficznie wszystkim wicekonzulom i gubernatorom zbierać pieniądze na wojsko, ponieważ należy się obawiać zerwania dyplomatycznych stosunków z Rosyą. Chińscy urzędnicy cieszą się bardzo tem energicznem wystąpieniem rządu

Waszyngton 7. listopada. Uważają tu oderwanie Panamy od Kolumbii za fakt dokonany.

Frankfurt 7. listopada. *Frankf. Ztg.* donosi z Darmsztadu, że deputacya wydalonych obywateli rosyjskich prosiła o posłuchanie u cara, celem wręczenia pisma, oświetlającego obecną politykę Rosyi we Finlandyi i skierowaną przeciw ministrowi spraw wewnętrznych Plewemu. Car nie udzielił audyencyi, ale — jak twierdzą — pismo przyjął.

Dział ekonomiczny.

β **Kartel naftowy.** Z Wiednia donoszą: Wczoraj odbyło się posiedzenie tzw. komitetu poufnego „Petrolei". Obradowano nad stosunkiem „Petrolei" do rafinerów i nad sprawą zapotrzebowania wewnętrznego i eksportu. Dziś odbędzie się zgromadzenie interesentów naftowych, na którem załatwione zostaną ostatnie formalności i zawarcie kartelu zostanie urzędownie ogłoszone.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 7. listopada. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa Pszenica gotowa 7·80 do 8·10, pszenica nowa 7·60 do 7·75, żyto gotowe 6·40 do 6·60, nowe 6·40 do 6·50, owies obroczny gotowy 5·40 do 5·80, nowy 5·25 do 5·50, jęczmień pastewny 4·75 do 5·10, jęczmień browarny 5·25 do 5·50, rzepak 9·25 do 9·50, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·25, groch do gotowania 7·50 do 8·25, wyka 5·— do 5·30, bobik 5·— do 5·25, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·10 do 6·30, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 180 do 200, koniczyna czerwona 55·— do 60·—, biała 45·— do 47·—, szwedzka 45·— do 60·—, tymotka 23·— do 25·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 18·50 do 18·85 paritas Tarnopol eskontyngentowy 19·75 do 11·—.

Budapeszt dnia 7. listopada. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·77 do 7·78, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 6·66 do 6·67, owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 5·52 do 5·53, kukurudza na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 1902 5·30 do 5·31, rzepak na sierpień 11·75 do 11·85.

Oferty na pszenicę: mierne
Chęć kupna: słaba
Usposobienie: słabe
Stan powietrza: piękny.

Wiedeń dnia 7 listopada. Cukier 19·35 do —·— (spokojnie). Nafta galicyjska —·— do —·—, spirytus 42·60 (słabszy).

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 7. listopada. (Telegr. „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 675·50, węgierskiego zakładu kredytowego 738·00, Anglobanku 278·00, Unionbanku 533·50, Banku dla krajów koronnych 425·0, Bankvereinu 498·75, Bodencreditu 934·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 535·—, kolei państwowych 670·00, kolei południowej 90·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 421·50, kolei północnej 5500, kolei czerniowieckiej 579·00, alpiny 383·00, Rima Muranya 466·50, praskiego towarzystwa żelaznego 1750, fabryki broni 350·00, tureckie tytoniowe 353.50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 11·39—, oblig węg. indemniz. 98·05, renta majowa 100·45, austryacka renta koronowa 100·45, węgierska renta koronowa 98·25, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·65, 4-procentowe listy Banku krajowego 93.65, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 102·15, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 102·47, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·65, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·50, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·85. 4-procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 96·75, losy tureckie 143·75, marki 117·27 ruble 253·25.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Loterya wiedeńskiej policyi 50.000 koron. wynosi główna wygrana tej loteryi. Pierwsze trzy główne wygrane 25.000, 5.000, 1.000 koron będą na żądanie po odtrąceniu opłaty podatkowej zaraz wypłacone. Losy po 1 koronie do nabycia we wszystkich kantorach, trafikach, kolekturach loteryjnych i w biurze loteryjnem policyi — Wien I., Spiegelgasse 15.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.